

C.G. Jung. Poszukiwanie (wspólnotowej) tożsamości [TPCT 225]

Carl Gustav Jung bez wątpienia wpisał się na karty historii – zarówno jako psychoanalityk, ale też twórca kluczowych pojęć, które do dziś wzbudzają pewien ferment intelektualny, nie tylko w medycynie, ale i debacie publicznej i świecie idei.

Żar bijący od ogniska, rozgwieżdżone niebo, cisza spowijająca całą okolicę i historia, która sączy się z ust opowiadającego spokojnie, miarowo, niosąc naszą wyobraźnię w miejsca, w których jeszcze nie była, magnetyzując jednocześnie wszystkich słuchaczy. Być może wielu z nas przeżywa teraz podobne doświadczenie, gdzieś z dala od szumu cywilizacji, na uboczu w tym lipcowym czasie. Zapewne Jung powiedziałby, że to niezwykle archetypiczna sytuacja. Oto zostaliśmy wyrwani ze zgiełku racjonalnego oglądu świata i zatopieni w pierwotnym kontekście, który gdzieś – ciągle nie uświadomiony – pulsuje w naszej wyobraźni. Pradawna rzeczywistość, która na nowo aktualizuje się w prostym akcie. Jednak być może ta hipotetyczna sytuacja obrazuje coś znacznie więcej, niż tylko drzemiące w nas instynkty – ale niesie w sobie historię o potrzebie wspólnototwórczych elementów, które umożliwiają znalezienie punktów odniesienia i na końcu własnej tożsamości?

Carl Gustav Jung bez wątpienia wpisał się na karty historii – zarówno jako psychoanalityk, ale też twórca kluczowych pojęć, które do dziś wzbudzają pewien ferment intelektualny, nie tylko w medycynie, ale i debacie publicznej i świecie idei. To nie przypadek, że ostatnimi czasy wielkie triumfy święcił Jordan Peterson, którego wykłady przyciągały rzesze ludzi, szukających odpowiedzi na zasadnicze pytanie – jak żyć i jak zmagać się z zastaną rzeczywistością. Kanadyjski profesor całymi garściami sięgał do spostrzeżeń Junga o archetypach, które tworzą nasze zbiorowe – często nieuświadomione punkty orientacyjne. Peterson swoimi idącymi często w poprzek dzisiejszych politycznych poprawnie konsensusów – wraca do idei istoty zachowań ludzkich, które – jak przekonuje – są już przepracowane w mitach, baśniach czy Biblii. Wystarczy po nie sięgnąć, aby otrzymać odpowiedzi na kluczowe pytania o samodefiniowanie się we współczesnym świecie i kulturze. Przykład reaktywacji idei Junga w warunkach XXI-wiecznej konfrontacji z rzeczywistością, w pewnym sensie dobrze obrazuje przestrożę, którą kiedyś skreślił w słowach: „Wiedza nas nie wzbogaca – przeciwnie, coraz bardziej oddala od świata mitycznego, w którym ongiś byliśmy zdomowieni”.

Hybris tkwiąca w założeniu, że rozum jest w stanie objąć wszystkie elementy ludzkiego doświadczenia, rozbija się często w konfrontacji z mitem i jego siłą

Jung bowiem, choć wydaje się był zdomowiony w nauce, która w prostej linii wywodzi się z XIX-wiecznej filozofii pozytywistycznej, która o nade

wszystko absolutyzuje rozum i jego możliwość poznania, unaocznia

pewien paradoks tkwiący w takim paradygmacie. „Wszakże ostatnimi czasy – jak opowiadał Jung Anieli Jaffé – rozum krytyczny doprowadził, jak się zdaje, do pozornego zaniknięcia idei życia post mortem, podobnie jak wielu innych wyobrażeń mitologicznych. Staje się to możliwe dlatego tylko, że w dobie współczesnej ludzie niemal bez reszty utożsamiają się ze swoją świadomością, wmawiając sobie, że są tym tylko, co sami o sobie wiedzą. A przecież każdy, kto ma pojęcie o psychologii, łatwo spostrzeże, jak ograniczona jest to wiedza. Racjonalizm i doktrynerstwo to choroby naszej epoki – mają, pretensje do udzielania odpowiedzi na wszystkie pytania”. Hybris tkwiąca w założeniu, że rozum jest w stanie objąć wszystkie elementy ludzkiego doświadczenia, rozbija się często w konfrontacji z mitem i jego siłą.

Jego prace, które sięgają i konstytuują na nowo pojęcia archetypu, mitu czy też zbiorowej nieświadomości, dają dostęp do pewnej rzeczywistości, która znajduje się gdzieś dalej, niż wskazywałyby na to krytyczny rozum, co więcej – mówi o wspólnototwórczej mocy, która stoi za tymi pojęciami. Sam przyznawał: „Mit jest nieuniknionym i niezbędnym etapem pośrednim między nieświadomością a świadomym poznaniem. Niewątpliwie świadomość wie więcej niż nieświadomość; jednak wiedza nieświadomości jest to wiedza szczególnego rodzaju – zanurzona w wieczności, najczęściej bez żadnego odniesienia do tu i teraz, wiedza ta nie liczy się z językiem, jakim zwykł posługiwać się nasz intelekt”.

Być może właśnie w tym się zasadza słynny punkt sporu pomiędzy Jungiem a Freudem o pojęcie libido, w którym autor „Wstępu do psychoanalizy” kurczowo trzymał się dosłownego rozumienia aktu kazirodztwa i nie mógł pojąć duchowego znaczenia tego aktu jako symbolu, które postulował Jung. Jednak za tą dyskusją kryje się pewien sposób podejścia do rzeczywistości. Jung jest skory zakładać, że istnieją

sfery, które mają korzenie w sferze, która daleko bardziej wykracza poza popędliwość, a znajduje się w pewnej przestrzeni wspólnej wszystkim – siatce pojęć, zachowań, odniesień, które kryją się właśnie w archetypach. To nie przypadek, że w jego pracach stale pojawia się wątek Boga, ale też – bardzo znamienne w czasie olbrzymiego przesilenia politycznego jego czasów – temat Zła. W ten sposób, nie dał możliwości wypchnięcia sfery transcendentnej z doświadczenia ludzkiego i brania jej jako kluczowego – by nie powiedzieć konstytutywnego – elementu. Tym samym Bóg nie zostaje w koncepcji Junga ani usunięty, ani zniesiony; przeciwnie – zostaje umieszczony w bezpośredniej bliskości dziedziny dostępnej doświadczeniu: „(...) jakaś część naszej istoty żyje – pisał Jung – zanurzona w wiekach (...). Nie jest to jednostkowe curiosum, dowodzi tego nasza zachodnia religia, która expressis verbis zwraca się do owego człowieka wewnętrznego i prawie od dwóch tysięcy lat usiłuje powiadomić o jego istnieniu świadomość powierzchwnią z charakteryzującym ją nastawieniem personalistycznym. *Noli foras ire, in interiore homine habitat veritas!*”

Jest jeszcze jedna ważna nauka, która kryje się w pracach Carla Junga – mity nie są dane raz na zawsze, podlegają zmianie, ale też śmierci. „Ludzie w ogóle nie rozumieją, że gdy jakiś mit nie rozwija się, to znaczy, że jest martwy. Nasz mit oniemiał – nie udziela już żadnej odpowiedzi. Błąd jednak nie tkwi w micie (...) – błędu trzeba szukać tylko i wyłącznie w nas, bo nie rozwijamy już mitu, a nawet tłumimy wszelkie próby podejmowane w tym kierunku”. Być może jest to wskazówka także dla nas współczesnych, jak organizować własną wspólnotę polityczną?

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego